

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielone za dotacze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martins Lane, London, E. C.

Z WARSZAWY

Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę czytelników, że socjalizm w Polsce jest towarem przyniesionym, który pokupu u nas nie znajduje. Jakoż przyswojenie zasad socjalistycznych przez kilku, czy kilkunastu studentów, noszących nazwiska polskie a wychowanych przez professorów rossyjskich, nie dowodzi bynajmniej, ażeby Polacy im sprzyjali. Nienawisć, jaką ci mniemani polscy socjaliści głoszą do sprawy narodowej, potępianie przez nich patryotyzmu polskiego, z którym walczą energiczniej niż z rządem, przekonywa, że Niemcy i Moskale w Polsce odegrywają rolę socjalistów polskich.

Fakt ten, że wydają po polsku odezwy i tajemne dzienniki (*Proletariat*) nie dowodzi, ażeby byli Polakami, przeciwnie możnaby tymi samymi pionami udowodnić obce pochodzenie autorów : pisane są bowiem językiem, jakiego używają ci, którzy się mowy polskiej od matek swoich nie uczyli.

Trzeba także zauważyć, że ów mniemany komitet centralny socjalistów, obok polskich drukuje odezwy niemieckie i rossyjskie, które jako lepiej pisane za oryginały uchodzić muszą. Dosyć jest je raz przebieść okiem, aby przyznać, że tekst polski tych odezwy jest nieudolnym na język ojczysty przekładem.

Kogoby o obcym źródle, rozszerzanego u nas socjalizmu, sam głos jego nie przekonał jeszcze, niech przeczyta, co o ostatnich wypadkach w Warszawie pisze *Nowa Reforma*.

Wiadomości jej są zbyt ważne, abyśmy ich tu powtórzyć nie mieli. Pisze ona, co następuje :

« We czwartek, podczas rozpraw w sądzie mirowym na ulicy Zakroczymskiej, wszedł pułkownik żandarmskiego okręgu

gubernji warszawskiej i usiadł w głębi pomiędzy publicznością. Równocześnie jeden oficer żandarmerji i żandarmi kręcili się po sali rozpraw i przed gmachem sądowym z tak niewinnymi minami, iż nikt nie podejrzewał ich o żadne zamiary względem sędziego.

« Dopiero, kiedy późno już po południu sędzia mirowy Bardowski, ukończywszy wyznaczone na ten dzień sprawy, wszedł do swego pomieszczenia, pułkownik żandarmów zastąpił mu drogę w jego już pokoju i z rewolwerem w rękę oznajmił mu, że jest aresztowany.

« Bardowski w pierwszej chwili chciał się targnąć na własne życie, przybyły jednak oficer przeszkodził temu i z rewolwerem w rękę czuwał nad nim przez cały czas rewizji, której pułkownik z żandarmem osobiście dokonał.

« W domu Bardowskiego zastano kobietę młodą, rossjankę, intelligentną, którą także aresztowano. Przybyła ona przedtem z Moskwy i miała ułatwić korespondencje i znoszenie się z komitetem rewolucyjnym.

« Podczas rewizji znaleziono : walizę z rewolwerami, drugą z przyrządami wybuchowymi i z szczęściami gotowymi bombami oraz sztylety. Dalej odkryto ręczną prasę drukarską z zapasem czcionek i odbitki kartkowe pisma noszącego nazwę « Krasnyj Warszawskij Listok », oraz zapas proklamacji.

« Znaleziono prócz tego : całą korespondencję z komitetem rewolucyjnym rossyjskim i pieczęć oraz nominację na prezydenta ispołnitelnego Komitetu Carstwa Polskiego.

« Wedle orzeczenia biegłych, znaleziony dynamit jest wystarczającym do wysadzenia 30 domów.

« Zamiarem spisku, na czele którego stał Bardowski, było wysadzenie pałacu Łazienkowskiego i Belwederskiego,

lub miejscowości w którejby się car znajdował w czasie przejazdu swojego przez Królestwo Polskie.

« Oprócz dwóch pisarzy wolno-najemnych, których Bardowski sprowadził z Rossji, a którzy głównie zwrócili na siebie uwagę żandarmerji, uwięziony jest Popławski, współpracownik jednego z tutejszych pism postępowych, człowiek młody, ożeniony niedawno, i niejaki Kohn ze sfery handlowej. Co do tych obu, podobno zachodzi jakaś pomyłka, wątpliwość ogólnie aby w tego rodzaju czynności wdawać się mogli.

« Dalej aresztowano dwóch Krzywobłodzkich, z których jednego zaraz na wolność puszczono, ośmiu studentów i kilku oficjalistów z fabryki Lilpopa i Raua.

« Rewizje i aresztowania trwają ciągle; najmniejsza poszlaka znajdująca się w papierach osób uwięzionych, sprowadza rewizje i aresztowania ludzi całkiem niewinnych: czemu ostatecznie dziwić się trudno.

« Co do osoby Bardowskiego, ten posiadał dawniej znacznie większą godność członka sądu w Plocku, zkad za rozmaite nadużycia służbowe, jeszcze za Kotzebuego dostał dymissję. W rok jednak niespełna powrócił z listem polecającym od dyrektora kancelarji ministra sprawiedliwości, swego kuzyna, i na tej podstawie otrzymał posadę sędziego pokoju w Warszawie, przynoszącą trzy tysiące rubli.

« Znaleziony dynamit miał być przywieziony z zagranicy przez jakiegoś rossjanina, który miał list polecający od jakiegoś dygnitarza, do członka komory, aby mu rzeczy nie rewidowano.

« Śledztwo prowadzi major żandarmerji, Siekierzyński.

« Według zdania żandarmów, wszyscy sędziowie pokoju i komisarze włóściańscy i wszyscy młodzi urzędnicy przybyli

z Rossji, są członkami spisku rewolucyjnego,

« Piękną tedy kollekcją zsyła nam Moskwa w swych sędziach mirowych: Koni i Świecin zakradli sumy depozytowe małoletnich, Derewickij oddawał się orgiom, gdy sądy po całych dniach na sądy czekały, a teraz Bardowski ułożył zamach na życie cara! (Dodajmy do tego nawiasem, że żaden z tych sędziów nie tylko prawa u nas obowiązującego nie znał, ale nawet nie był prawnikiem z powołania).

« Dowiaduję się o kilku rewizjach u Moskali, zajmujących wyższe stanowiska.

« Nam cieszyć się tylko wypada z tego odkrycia spisku. Może to otworzy oczy rządowi, i może uwolni nas od zapaleńców, którzy w młodych głowach sięją ideę przewrotu, wielką szkodę przynoszącą krajowi. »

Tyle pisze *Nowa Reforma*. My dodamy, że w tych usiłowaniach ciągłych i systematycznych przeniesienia socjalizmu antypatrjotycznego na ziemię polską, są tacy, co się domyślają ręki wrogów nieubłaganych naszego narodu.

WIEZIEN W MAGDEBURGU

Współpracownik *Kurjera Warszawskiego* pan *Czesław Jankowski*, wysłany do Magdeburga dla naoznego przekonania się w obec niepokojących pogłosek o stanie zdrowia J. I. Kraszewskiego, nadesłał do swego piśma krótki list pod datą 20 Czerwca, który zapewne nieobojętny będzie czytelnikom naszym, zajmującym się żywo nieszczęsną dolą sędziwego pisarza.

« W tej chwili, pisze pan Jankowski, wracam od komendanta tutejszej twierdzy, generała von Kleer'a. Rozmawiałem z nim przeszło pół godziny. Z Kraszewskim nikomu widzieć się nie wolno. Jedyną osobą, która do niego miała przystęp, to jego stara drezdeńska gospodyni. Z początku gotowała mi jeść ona sama, potem wyjechała do Drezna, Kraszewskiemu bowiem pozwolono sprowadzać sobie jedzenie z jakiejś restauracji. Jenerał, najwyższy dygnitarz w Magdeburgu, rozmawiał ze mną bardzo uprzejmie i serdecznie. Sądząc, iż może obawia się dziennikarskiej niedyskrecji, przyrzekłem mu, iż tylko dłoń Kraszewskiego uścisknę, zamienię z nim kilka słów i nic a nie do żadnego dziennika nie napiszę. I tak jednak nie zgodził się na dopuszczenie mnie do więźnia, oświadczając mi, że od niego to nie zależy, gdyż ma najwyraźniejsze instrukcje, niedozwalające nikomu na widzenie się z Kraszewskim. Kraszewski z pierwszego piętra zajmowanego do ostatnich czasów, został na własne żądanie przeniesiony do parterowego mieszkania. Według słów generała Kleera, ma podobno wszelkie wygody, wolno mu używać przechadzki w obrębie twierdzy, dochodzą doń wszelkie korespondencje i gazety. Sam Kraszewski oświadczył, iż nie chce nic w języku polskim wysyłać z Magdeburga, aby nie ściągnąć podejrzeń, przeciw czemu zaoponował jenerał Kleer twierdząc, iż to « zbytke szewalerji » ze strony więźnia. *Pomimo to obecnie wolno Kraszewskiemu pisać z więzienia tylko w języku niemieckim i francuskim. Dziś jeszcze jenerał*

przyrzekł mi osobiście doręczyć Kraszewskiemu moją kartę i wszystkich a wszystkich znajomych i przyjaciół pozdrowienie mu złożyć. Zdawało się mi na chwilę, iż sam Kleer był wzruszony, kiędym mu to polecenie dawał, doprawdy ze łzami w oczach. Raz jeszcze, dziesiąty może, powtórzył mi: « Nie mogę, nie mogę, zrozumiej pan to, że nie mogę ». Jenerał Kleer jest sympatyczną osobistością. Wysoki to i zupełnie siwy starzec. Mówił mi dalej, iż Kraszewski ma się ani gorzej ani lepiej, jest takim jakim tu przybył. Uskarża się tylko na puchnięcie nóg. Leczy go obecnie garnizonowy lekarz, z którego jakoby jest zadowolony. Wolno mu zresztą wezwać jakiego chce lekarza. Kiedy mu wniesiono do zajmowanego pokoju fotel, nie chciał go przyjąć, twierdząc iż niczego nie potrzebuje, i żądał aby wszystko pozostało tak jak jest. Na usilne namowy jenerała zgodził się wreszcie przyjąć tę małą wygodę. Jenerał powtórzył mi razy kilka, iż Kraszewski ma się dobrze, to jest tak dobrze, na jakie zdrowie może się zdobyć starzec 72-letni. Rozmowa ta cała wzruszyła mnie do głębi. Spieszę pod tem pierwszem wrażeniem przesłać wam słów kilka. Czynieć starania o wstęp dalej i wyżej nie można, jenerał bowiem, jak już powiedziałem, najwyższą tu jest figurą. I jak dotąd, nikt się z Kraszewskim nie wdział, tak, że do czasu nadejścia nowych instrukcji, nikogo do niego nie dopuszczają. »

Pomimo uprzejmości i grzeczności starego jenerała powołującego się na wyraźne instrukcje, któż w tej instrukcji niedozwalającej nikomu przystępu do starca schorowanego, niedopatrzył się pruskiego okrucieństwa i zawiści niemieckiej, która widząc niezmierną miłość narodu objawioną autorowi « *Wieloletni* », w uroczystości pięćdziesięcioletniego literackiego jubileuszu, od chwili tego jubileuszu przemysliwała nad sposobami sponiewierania najpopularniejszego polskiego pisarza i nad systematycznymi dokuczaniem, któreby zniechędziły polski naród pozbawiły pisarza, zastępującego cały legion użytecznych pracowników.

W kilkanaście dni potem, udał się do Magdeburga jeden z posłów poznańskich do parlamentu. Dla niego instrukcja jaką otrzymał komendant twierdzy jenerał Kleer była łaskawsza, być może z powodu jego poselskiej dostojności.

Relacja jaką zamieścił wspomniany poseł w *Dzienniku Poznańskim* powtarzamy tu w całości:

« Wiedząc, że los Kraszewskiego żywo obchodzi jego przyjaciół w Poznaniu i na prowincji, udałem się do Magdeburga, aby na miejscu dowiedzieć się o całym jego położeniu i zdrowiu. Otrzymałszy pozwolenie widzenia się z nim, udałem się do celi przez niego zajmowanej. Zobaczywszy mnie ucieszył się serdecznie. Zabawiłem u niego przeszło dwie godziny. *Zajmuje pokój bardzo skromny, w którym się mieszczą jedynie najpotrzebniejsze sprzęty. Pokój ten położony na parterze ma dwa okna, naturalnie opatrzone kratami. Od chwili kiedy ostatni raz widziałem jubilata, zmienił się bardzo. Wychudł jak szkielet, przygarbiony, a fizyczne cierpienia odbijają się dotkliwie na jego obliczu. Narzeka na niestrawność, brak apetytu, a lubo mu wolno dwa razy na dzień po dwie godziny wychodzić na dziedziniec cyta-delli, nie zawsze może z tego korzystać, bo nogi a szczególnie lewa, aż do kostki narzmięte nie pozwalają dłuższej lub nawet chwilowej przechadzki. Na obchodzenie się*

z nim władz wojskowych nie narzeka. Poznałem też komendanta, bardzo uprzejmy a jak się zdaje ludzki człowiek. Obiady J. I. Kraszewskiemu przynoszą z miasta, herbatę sam sobie sporządza. Mało, jak mi mówił, pisze, więcej czyta, a najczęściej zmuszony jest pozostawać w łóżku. Najczęściej też kładzie się w nie już o 7-ej lub 8-ej z wieczora. Nie potrzebuje wam chyba dodawać jak smutno się patrzy na niego i słucha wszystkiego. *Odcodzi się z ciężkim smutkiem w sercu, bo jeżeli dłużej tu potrzymają Kraszewskiego, to wątpię, żeby stan zdrowia jego nieprzybrał zatrważających symptomów.* »

Cóż dodać do tych słów szanownego posła, jak chyba to tylko, że wiedząc o tem, iż więzienia dłuższego nie wytrzyma — skazał go właśnie trybunał niemiecki z polecenia Bismarka na 3 i pół lat więzienia. Jest to więc zamach na życie pisarza najpracowitszego na świecie. Pozbawić Polskę tak pożytecznego pisarza, to rozkosz w sercu zaborcy, który wiarę tłum i język polski zabić pragnie.

Los Kraszewskiego wywołuje wciąż w całym kraju najżywszą boleść, — tacy, którzy jej nie czują i robią zarzuty więźniowi na zasadzie niemieckich fałszów, nie mają chyba polskiego uczucia.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, w mieście Chicago, wychodząca tam niemiecka « *Illinois Staats Zeitung* » ośmieliła się zamieścić szereg haniebnych artykułów o Kraszewskim i o Polakach z powodu lipskiego procesu, — zaraz się tamtejsi Polacy zebrałi i polecili wybranemu komitetowi odpowiedzieć na te niemieckie napaści. Komitet w języku angielskim napisał odpowiedź w obronie honoru Kraszewskiego i narodu polskiego i nacechował jak należy postępowanie Niemców. *Dziennik Chicago Times*, a za nim wszystkie inne dzienniki wydrukowały odpowiedź polską i stanęły przeciwko owej napaści. *Illinois Staats Zeitung*, którą Polacy zaprzestali prenumerować i czytać.

W *Milwaukee* istnieje *Towarzystwo J. I. Kraszewskiego* bratniej pomocy. Członkowie jego dowiedziawszy się o wyroku teutońskim, skazującym niewinnego a zapadłym w Lipsku, zebrałi się na posiedzenie i na wniosek obywatela *J. Rajskiego* uczcili J. I. Kraszewskiego powstaniem z miejsc i serdecznym życzeniem, aby mu Bóg dozwolił przeżyć ten cios bismarkowskiej nienawiści, aby wyszedł szczęśliwie i zdrowo z tej niewoli niemieckiej i długo jeszcze pracował dla narodu swojego.

W Europie zaprojektowany przez Władysława hr. Platera adres współczucia i czci dla więźnia magdeburgskiego, wydrukowaliśmy w *Kurjerze Polskim*. Kilku znakomitych i wpływowych emigrantów, oświadczyło swoje przystąpienie do adresu hr. Platera.

Czytelnia akademicka Czechów wybrała Kraszewskiego członkiem honorowym.

Towarzystwo biblioteki polskiej w Rumunii w którym od lat 18-tu gromadzą się wszystkie szlachetniejsze i gorętsze żywioły wychodźstwa polskiego w Mołdawii, wystosowało do J. I. Kraszewskiego w Magdeburgu, od lat wielu swego najgorliwszego protektora, następujące pismo:

« Czciogodny Opiekunie! Już dawno rwały się serca ku Tobie, aby wynurzyć Ci ubolewanie i skłonić czoła nasze przed majestatem strasznego nieszczęścia, którego padłeś ofiarą. Wstrzymywała nas jedynie obawa, ażali dotknętemu tak wielką boleścią, nie

wydadzą się wyrazy choćby najszczęśliwszego współczucia — niewczesnymi. Wyczytawszy atoli w *Kłosach* (Nr. 987) Twoje słowa, przepelnione skargą i zwątpieniem: « Wiem, że przez wszystkich opuszczony, wkrótce przez wszystkich będę zapomniany », pośpieszamy, czcigodny Panie, aby Cię upewnić w imieniu rodaków w Rumunii przebywających, o miłości i czci ku Tobie; aby Cię zawiadomić, że Towarzystwo biblioteki polskiej, dziś tembardziej czuje się dumnym, że w Tobie, który jesteś chlubą Polski, posiada opiekuna i patrona. Wyrok sądu niemieckiego żadnego polskiego sumienia zaniepokoić nie może. Nie rozpaczaj więc, czcigodny Panie, ale ufaj naszemu społeczeństwu, które w pierwszej chwili swego nieszczęścia zgrzeszyło nieporadnością (toż i św. Piotr zaparł się Chrystusa) dla którego osoba Twoja zawsze świecić będzie jako gwiazda przewodnia w pochodzie na drodze cywilizacji i oświaty ku wolności. »

Piękny ten objaw współczucia braci naszych tułaczy w Rumunii, zawiera jedną tylko niedokładność w zarzucie zrobionym społeczeństwu naszemu. Nie wypierało się ono J. I. Kraszewskiego i ani na jedną chwilę nie wątpiło w jego niewinność i zaność. Nie przeczymy, że mogli tu i owdzie znaleźć się tacy Polacy, którzy się dali obalamucić niemieckim oskarżycielom i powtarzali słowa uchylające najpopularniejszemu naszemu powieściopisarzowi, — lecz jeżeli byli tacy łatwowierni, to głos ich w cichym szepcie wyrażony, nie może być poczytany za głos polskiego społeczeństwa.

Owszem, nieszczęście jakie spotkało Kraszewskiego, nie tylko że nie zmniejszyło sympatji, miłości i czci dla dostojnego patriarchy naszego piśmiennictwa, lecz je owszem podniosło i spotęgowało. Do niezmiernych bowiem zasług jego literackich przybyła nowa, wielka zasługa męczeństwa, które mu zadają Niemcy pruscy dla tego tylko, że jest Polakiem.

Za opinię niepochebną jaką wyraził w swoich romansach o zaborczości Niemców w obec Słowian w ogóle, a w obec Polaków w szczególności, spędzać musi długie dni w cierpieniu i w tęsknocie za kratami w Magdeburgu.

Niechże w obec tego cierpienia świat się przekona, co warta jest zasada wolności myśli i wolności roztrząsania, którą się Niemcy chlubią jako *prawem*, przez nich w życie konstytucyjne narodów wprowadzonym!

ODEZWA KOŁA LITERACKIEGO W LWOWIE

Pierwszy zjazd literatów i artystów, odbyty w Krakowie w dniach 14 i 15 września roku zeszłego uchwalili na ostatniem posiedzeniu zwołać ponowny zjazd na rok następny do Lwowa, i polecił lwowskiemu « Kołu literackiemu » wykonanie uchwały.

Wezwani do zajęcia się tą sprawą, nie lekceważylibyśmy bynajmniej trudności, które powyższa uchwała pociągała za sobą, już to z powodu zapowiedzianych na rok bieżący, a świeżo z tak świetnym skutkiem odbytych dwóch zjazdów: historyczno-literackiego imienia Kochanowskiego w Krakowie, i zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu, już to z powodu krótkości terminu, oddzielającego poprzedni zjazd, od zapowiedzianego na rok bieżący.

Jeżeli mimo to, podjęliśmy się trudnego zadania, a obecnie przystępujemy do jego spełnienia, to czynimy to zarówno w przekonaniu, że uchwała pierwszego zjazdu, włożyła na nas obowiązek, z pod którego bez ważnych powodów uchylać się nie godziło, jakoteż, że zachodzą okoliczności, które ponowne zwołanie zjazdu czynią pożądane. Jest niemało ważnych spraw, obchodzących żywo ogół literatów i artystów polskich, związanych po części ściśle z moralnymi i materialnymi ich potrzebami, które niejednokrotnie były publicznie poruszane, ale oczekują dotąd wszechstronniejszego wyjaśnienia. Obrona własności literackiej w obec samowolnych przedruków dzieł literackich i reprodukcji utworów artystycznych, sprawa pomnikowego wydania dzieł Mickiewicza, sprawa wydawnictw ludowych i dzieł przeznaczonych dla młodzieży, wprowadzenie w życie stowarzyszenia wzajemnej pomocy literatów i artystów i inne tym podobne kwestje, wymagają, aby je omówiono w szerokiem kole literatów i artystów, wskazano dokładnie potrzeby i wymagania bieżącej chwili, i podano środki i sposoby ich urzeczywistnienia.

Ale ktoś nadto zaprzeczy, że w obec wielkiego rozstrzelenia sił literackich i artystycznych w naszym kraju, — zetknięcie się znaczniejszej liczby pracowników na polu literatury i oświaty, chociażby częstsze niż zwykła potrzeba zjazdów wymaga, przynosi ze sobą nader pożądane owoce, daje bowiem nie tylko sposobność bliższego zapoznania się ludzi rozmaitych zapatrywań, ale skupia umysły ku poważnej pracy nad literaturą i oświatą, zachęca do gorliwszego w tej mierze działania i dobywa nieraz na jaw nowe, świeże myśli, dla pożytku ogółu.

Oceniając wymienione okoliczności, zachęcani z wielu stron do wykonania powziętej na pierwszym zjeździe myśli, otrzymany przyrzeczenie gorącego poparcia, nie wahamy się zwołać drugi zjazd literatów i artystów polskich do Lwowa na dzień 5 września 1884 roku.

Nie kusząc się bynajmniej o nadawanie zamierzonemu zjazdowi, wyższego nad skromne siły nasze znaczenia, i pozostawiając zjazdowi ściśle naukowym, rozstrzygnięcie zadań i zagadnień w zakresie nauki i wiedzy wchodzących, starać się będziemy przeważnie o to, aby program nasz, objął sprawy w bieżącej naszej literaturze najżywotniejsze, mianowicie te przedewszystkiem, które ogół literatów i artystów naszych obchodzą a dla rozwoju literatury i oświaty praktyczną mają doniosłość.

Zestawiony poniżej spis zapowiedzianych referatów da najlepiej poznać zakres, w jakim dyskusja zjazdu toczyć się będzie. Uzupełnienie lub rozszerzenie programu, zależęć będzie od udziału szanownych uczestników zjazdu, którzy zechcą przyczynić się do podjętego przez nas dzieła, zgłaszając się z referatami.

Jako ostateczny termin do zgłoszenia się i nadesłania referatów, ustanawia się *dzień 1 Sierpnia r. b.* Referaty mają być o ile możności krótkie i zwięzłe, i zawierać zarówno motywa należycie streszczone, jakoteż podawać wnioski dokładnie sformułowane. Kolej referatów i porządek obrad uchwalili zjazd na pierwszym posiedzeniu na podstawie wniosków, które komitet przygotuje.

W przekonaniu, że nawet w tym skromnym zakresie działania, który sobie drugi zjazd literacko-artystyczny wytknął, nie jedną dodatnią sprawę można będzie poruszyć, nie jedną żywotną myśl w czyn wprowadzić, a przez wzajemne i bliższe zetknię-

cie się ze sobą sił literackich, osiągnąć ten błogi skutek, że myśli i duchy, według pięknych słów poety, zestrzela się w jedno ognisko; udajemy się do Szanownego Pana o poparcie naszego zadania i zapewnienie nam czynnego swego współudziału.

Wszelkich wyjaśnień, dotyczących zamierzonego zjazdu, udzieli na żądanie Szanownego Pana, sekretarz « Koła Literackiego » pan *Władysław Bełza* (ulica Kraszewskiego Nr. 15, Lwów), do którego odsyłać należy referaty i listy, adresowane do Komitetu zjazdu literackiego.

Z chwilą otwarcia zjazdu sekcja gospodarsko-informacyjna, urzędować będzie w księgarni pp. *Gubrynowicza i Schmidta*.

Lwów, dnia 15 Czerwca 1884 roku.

W imieniu « Koła Literackiego »: *Dr. Roman Pilat*, prezes. *Dr. Aleksander Janowicz*, zastępca przewodniczącego. *Bolesław Baranowski*, *Karol Młodnicki*, *Władysław Schmidt*, *Romuald Starkel*, członkowie wydziału « Koła Literackiego ». *Władysław Bełza*, sekretarz.

Spis zapowiedzianych referatów:

- 1) Baranowski Bolesław: O wydawnictwach książek dla dzieci i młodzieży.
- 2) Dr. Biegeleisen Henryk: O potrzebie wydania biografii czasopism polskich.
- 3) Bogusławski Władysław: O teatrze jego reżyserji.
- 4) Dr. Ćwikliński Ludwik: O pamiątkach archeologicznych i historycznych w kraju naszym i o sposobie ich ochrony od zniszczenia.
- 5) Kołaczkowski Juljan: O obrazach Rafaela w Polsce.
- 6) Dr. Pilat Roman: O potrzebie krytycznego wydania dzieł Mickiewicza.
- 7) Starkel Juliusz: O wydawnictwach dla ludu i o kierunku, w jakim szerzyć należy oświatę ludową.
- 8) Wild Karol: Prawo własności literackiej ze stanowiska księgarstwa polskiego

KORRESPONDENCJE Kurjera Paryzkiego

Z Górnego Szlązka, 1 Lipca 1884.

Wielkie się tu wydarzyło nieszczęście, bo zasypanie 43 górników w *Świętochłowicach*. Zasypani byli Polakami, znaleźmy wielu pomiędzy nimi jako ludzi zacnych i przywiązanych do religii i narodowości polskiej, więc też podwójną była nasza bolesć, która jednak dzięki Opatrzności Bożej, zakończyła się radością z ocalenia zasypanych.

Kopalnia węgla w *Świętochłowicach*, wsi polskiej, której ludność odznacza się zamiłowaniem w polskiem czytaniu i patriotyzmem, należy jak wszystkie kopalnie większe posiadłości na Górnym Szlązku do Niemca.

Polska szlachta od dawna albo zniemczała albo wyniszczoną została na Szlązku. Zastąpiła ją szlachta niemiecka i wtedy dopiero lud górnoślązki poczuł swoje nieszczęście, gdy nie tylko ekonomiczny ucisk dośkwierał mu ale i narodowe prześladowanie do niego się przylączyło.

Właścicielem *Świętochłowic* jest hr. *Hekel von Donnersmarck*. Nie zły to człowiek ale ma oficjalistów także Niemców, lu i niedbałych w obowiązkach, lekceważących polskich górników, których prześladowają jako katolików i wyszukują jako Polaków.

Nie będę pisać o biedzie górników i o bogactwach panów niemieckich na Szlązku,

bo by mnie to odprowadziło od przedmiotu. Jeżeli zaś wspomniałem o niezwykłym stosunku pomiędzy polskimi górnikami a ich niemieckimi przełożonymi oficjalistami, to dla tego, że jestem przekonany, iż ci ostatni przez swą nieumiejętność i niedbalstwo jako też przez lekceważenie polskiego robotnika spowodowali nieszczęście w Świętochłowicach.

Było ono do przewidzenia, bo widocznem było jak woda z powierzchni stawu znikła i wsiąkała w ziemię pomiędzy kopalnią zwaną *Deutschlandsgrube* a gankami czyli podziemnymi sztolniami. Można było nieszczęściu zapobiedz, lecz oficjaliści o tem nie pomyśleli.

Kopalnią w ziemi polskiej, w której Polacy pracowali nazwali niemieckim wyrazem, bo usiłują od dawna nadać Górno-Szlązkowi pozory niemieckiej krainy.

Otóż dnia 19 Czerwca jak zawsze każdego dnia kazali 43 polskim górnikom zstąpić do tak niewłaściwie i na przekór uczuciom robotników nazwanej kopalni *Deutschlandsgrube*.

Tam to pracowali nasi Górnoślązacy i tam w tej kopalni nazwanej *Niemcy*, spotkało ich owe nieszczęście, jakby na udowodnienie że Polaków w Niemcy wcielonych nigdy, nic dobrego spotkać nie może.

W chwili gdy siedmiu górników zajętych było w dolnej sztolni a 36 w górnej, woda ze stawu wtargnęła do kopalni, mułem pozamykała otwory, powykrecała w sztolniach ocembrowania i spowodowała obsypanie się ziemi, tak że górniczy wałem ziemnym od świata odgradzeni zostali w podziemiu. Woda nie dostała się do miejsc w których pracowali, byłiby bowiem zalani.

W stawie woda zniknęła, zostało się tylko w głębi mokre dno pełne mułu.

Wejście do kopalni zalanej i zasypanej przedstawiało okropny widok zniszczenia. Co się zaś stało z górnikami, którzy w kopalni pracowali, nikt nie wiedział. Jedni przypuszczali że zostali zalani, inni, że zasypani. Rozpacz pozostałych żon, matek, dzieci i krewnych nie miała granic. Stały gromady osieroconych przy kopalni i załamując ręce, łzami rosząc powieki, jękami zanosili modły do Boga.

Gdy różne mniemania co do losu zasypanych wypowiadano, dał się z pod ziemi słyszeć przysłyszony huk wyrzutu dynamitowego.

Jeden z zasypanych znalazł ładunek dynamitowy w sztolni i on to wpadł na myśl wyrzucenia na znak, że w podziemiu ludzie jeszcze żyją.

Sprowadzono więc 200 górników z sąsiednich kopalni dla odkopywania szybu, przez który dostać się można było do kopalni.

Tymczasem w kopalni biedni górniczy a nasi bracia widząc przed sobą pewną śmierć z głodu lub z powodu zatrutego powietrza, klękli pobożnie i gorąco wznosić poczęli modły do Boga o ratunek.

Breslauer Zeitung szyderczo powiada, że Bóg i święci jego nie wysłuchali gorących modłów zasypanych Górnoślązaków.

Szyderstwo to nie w miejscu. Nie od razu ich wyratowano, lecz w końcu wyratowano, więc pokazuje się, że modłów nieszczęśliwych Górnoślązaków Bóg wysłuchał.

Gdy modlitwy ustały, jeden w górnej sztolni stojący górnik, przekonawszy się, że otwór do dolnej sztolni nie jest zasypany, spuścił się do niej na linie i zastawszy w niej siedmiu w takim samym położeniu jak

35 górników w górnej sztolni, został przy pierwszych.

Dzień za dniem schodził, głód i pragnienie dokuczało, powietrze w sztolniach stawało się coraz trudniejszym do oddychania, siły wreszcie opuszczały poczęły zasypanych a pomocy znikąd nie było.

Robot ratunkowych jednak nie zaniechano, pomimo niepowodzenia prowadzone je dalej, chociaż wszyscy przekonani byli, że górniczy jeżeli nie zostali zaraz zatopieni lub zasypani, to musieli już z głodu poumierać.

Jakież więc było przyjemne zdziwienie, gdy 26 Czerwca a więc siódmego dnia po zasypaniu, dokopano się do pierwszej sztolni, z której wyniesiono siedmiu górników białych, głodnych, bez przytomności, ale jeszcze żyjących, bo oddychali.

Wkrótce też sztygar *Rath* dotarł do drugiej sztolni, w której leżało 35 górników bez sił i nieprzytomnych.

Odznaczili się ratowaniem, oprócz *Ratha*, sztygarowie *Reifland* i *Ranik*.

Ten ostatni sam na swoich plecach wyniósł z zasypanej kopalni 22 górników.

Na wieść o wydobyciu żywych górników, zbiegli się lud okoliczny a przede wszystkim rodziny ocalonych.

Radości nie było końca. Do wyniesionych jednak z kopalni nikogo nie dopuszczono, lecz złożono ich w osobnym budynku, gdzie lekarze pilnowali, ażeby nikt i nic nie przeszkadzało chorym, głodnym i nieprzytomnym w odzyskiwaniu sił i zdrowia.

Wzruszającą była scena, gdy kilkotysięczny tłum padł na klęczki i po wyniesieniu ostatniego górnika z kopalni zaintonował pieśń polską « *Ciebie Boże chwalimy!* »

Łzy radości płynęły z oczów, modlitwy były rzewne, gorące.

Radca górnictwa v. Ammon z Wrocławia pięknie przemówił o tem cudownem ocaleniu, lecz niewiele go rozumiało, bo po niemiecku mówił.

Ocalonym na niczem nie zbywa. Powoli przychodzą do sił i do zdrowia. Obecnie już lekarze pozwalają im jeść i pić wszystko co zechcą. Mają zaś wszystkiego pod dostatkiem, dobroczynność bowiem ludzka zaopatruje ich we wszystko potrzebne.

Hrabia Henckel v. Donnersmarck wynagrodził bardzo hojnie pieniędzmi owych trzech sztygarów, których nazwiska wyżej podaliśmy.

Tak więc rzadkim przykładem w dziejach nieszczęść górniczych, w Świętochłowicach żaden z zasypanych nie zginął, dzięki łasce Bożej i energicznej pomocy, z jaką pośpieszyli przełożeni i lud.

Wszyscy tym razem wykonali chrześcijański obowiązek ratowania bliźniego.

Hrabia Henckel v. Donnersmarck jako też wyżsi urzędnicy górnictwa przekonali się przy tym wypadku o pięknych przymiotach górnośląskiego ludu, jego solidarności, wzajemnej miłości, wytrwałości i skwapliwości w ratowaniu się.

Niechajże tu polski lud tak szczerze do narodowości polskiej przywiązany uznają raz przecie za lud równoprawny z niemieckim i nie przeszkadzają mu w pracy nad rozwojem narodowej oświaty.

Warszawa, 20 Lipca 1884 r.

Ucisk za uciskiem, tyrania za tyranją — oto hasło jakiego się trzyma « opiekuńczy » rząd nasz, oto godło, pod którym wytrwale pracują sumienni jego « czynownicy ». W ciągu ostatnich lat paru przesunął się przed naszemi oczami cały szereg nowych praw, przepisów i rozporządzeń, popartych, ma

się rozumieć najstraszniejszymi represjami, a mających za najważniejsze zadanie uspić naszego ducha narodowego, przytłumić energię, zdusić ostatecznie wszelką samodzielną, uśmiercić wszelką opozycję, obzwołać wszelkie działania ludzi energiczniejszych i śmielszych, którym jeszcze dotychczasowy system ucisku nie obciął zupełnie skrzydeł, nie pozbawił nadziei, która wszystkich nas dobrze usposabia, jaśniejsze jakieś ukazując nam światła w niedalekiej przyszłości. Jedną z dróg, którą przesładowcy nasi stale na swój sposób uprawiać nie przestają, jest wychowanie publiczne. Co tylko możliwe jest do przedstawienia sobie najgorszego, to wszystko zdziałane zostało na niekorzyść naszą. Nauczyciele naszych gimnazjów, z wyjątkiem naturalnie Polaków w nielicznej bardzo liczbie, są to same wybiórki Bóg wie nie z kąd przybyłe do nas z głębi Moskwy lub z Galicji (Świętojurecy) z narowami i uczynkami dzikim plemionom właściwymi. Nie lepsi są też od nich i przełożeni czyli dyrektorowie, którym « pan » *Apuchtin*, ten zły geniusz obecnego szkolnictwa, ster wychowania powierza w ręce. Świeżo wprowadzono prawo *przywrocenia kary cielesnej* w szkołach, wydane wbrew Ukazowi cesarskiemu przed laty jeszcze *dwudziestu*, da dopiero możliwość tyranizowania dzieci naszych owym pedagogom a raczej owym oprawcom. O ile słyszałem, usilnie czynią starania o zastosowanie kary cielesnej również dla panien, uczennic rządowych zakładów naukowych naszych. Kwestja ta, poruszona przez kilku naczelników dyrekcji naukowych, znalazła nawet przychylny oddźwięk na szpaltach *Moskiewskich Wiedomostiej*, organu, jak wiadomo, wielce nieprzychylnego dla wszystkiego co polskie. Zdaje się tedy, że władza rządząca przychyli się do przedstawienia, a wtedy siostry i córki nasze — Polki — karane będą cielesnie różgami (!) ręką « odstawnych » moskiewskich « żołdaków », wbrew wszelkim zasadom przyzwoitości niewieściej i moralności publicznej. Miałem nawet w ręku *sekretny referat* jednego z dyrektorów prowincjonalnego gimnazjum, który na zapytanie kuratora *Apuchtina*, odpowiedział: że zdaniem jego kara cielesna u dziewcząt stanowczo winna być wprowadzoną; wykonanie zaś takowej winno się odbywać nieinaczej jak na gołe ciało (oryginalne wyrażenie: « *na gotuju zadnicu* ») i zastosowywana nie przez kobiety, jak pierwotnie proponował, ale przez stróżów gimnazjalnych, a więc przez mężczyzn, wymoczonemi miotłkami, złożonemi co najmniej z 6-ciu prętów czyli różg a to « dla lepszego skutku » (*autentyczne*).

W chwili kiedy to piszę dokonywają się u nas aresztowania na większą skalę. Osadzeni świeżo w *Xym* pawilonie cytadeli: 18^{ty} studentów Uniwersytetu, Moskali, oraz sędzia pokoju « mirowy » *Bardowski*, także Moskal. Był on głównym agentem « Towarzystwa genewskiego », znaleziono też u niego całą drukarnię potajemną i mnóstwo podżegających odezw i plakat. Blizszych szczegółów udzielię wam w następnym liście.

Paryż, 19 Lipca 1884 r.

Szanowny Panie Wydawco!

« *Figaro* » paryzki w numerze z 19^{go} Lipca zamieścił krótką wzmiankę o odbytych w kościele św. Magdaleny pogrzebie Polki, panny Górskiej, której salon uczęszczał jakoby był przez *wybor polskiej Emigracji*, i dodał w końcu, że pogrzebowi temu towarzy-

szył także i p. ambasador rządu petersburskiego.

Dziennik *Figaro* źle został poinformowany przez swego reportera. Ambasador bowiem moskiewski nie może mieć żadnych stosunków z domem, zwłaszcza zaś z domem polskim, w którym przyjmowani są polscy emigranci. Widoczna więc, iż salon panny Górskiej przez *wyбір emigracji* naszej uczęszczanym wcale nie bywał; jakoż, w rzeczy samej, nikt z prawdziwych emigrantów polskich nawet o egzystencji tego salonu nie był jeszcze zasłyszał.

Z prawdziwym szacunkiem

Uniżony sługa

O.-W. (Ż.).

ROZMAITOŚCI

W wiedeńskiej *Pressie* był zamieszczony telegram z *Drohobycza* w Galicji dnia 21 Lipca 1884 r. tej treści:

«Przedwczoraj przyszło w Boryslawiu pomiędzy robotnikami francuzkiego *Towarzystwa eksploatacji wosku ziemnego i nafty* a pomiędzy innymi posiadaczami kopalni nafty w *Boryslawiu* i *Wolance* do sporu o prawa posiadania, wczoraj zaś spór ten przekształcił się w prawdziwe zaburzenia antysemityczne. Paru urzędników wspomnianego *Towarzystwa francuzkiego* podburzyło robotników, przeważnie czeskiej narodowości, do rozbijania szyb w prywatnych mieszkaniach żydowskich właścicieli, do napaści na synagogę i do zdruzgotania tory, z czego wywiązała się krwawa utarczka, po której na polu walki pozostali zabici i ranni. Zandarmerja bowiem na czas uwiadomiona, musiała użyć broni, w skutek czego dwie osoby postradaly życie. Spokój pozornie tylko przywrócono, bo rozdrażnienie ciągle się wzmaga.»

Dla objaśnienia telegramu dodać musimy, iż w Boryslawiu położonym niedaleko *Drohobycza* panują dziwne porządki albo raczej nieporządki.

Jest tam kilkuset właścicieli kopalni nafty i wosku ziemnego, po większej części żydów. Od niedawnego dopiero czasu *towarzystwa zorganizowane polskie, francuzkie i angielskie* poczęły także kopać tam wosk ziemny w sposób więcej systematyczny i umięjętny, lecz stosunki własności są tam nieuregulowane. Jeden bowiem właściciel obok drugiego kopie sobie szyb i podkopuje się pod jego własność, Zład ciągle tam rabunki, spory i bitki.

Zwrócić trzeba uwagę że właściciele żydzi robotników chłopów wyzyskują, więc też i stosunek pomiędzy nimi nie jest najlepszy. Dotąd jednak nie było w Boryslawiu zaburzeń. Dopiero wmięszanie się obcych wywołało wspomniany zatarg, który się tem różnił od innych antysemitycznych napaści, że w Boryslawiu, lud chrześcijański roboczy był po obu spierających się stronach, tak kompanii francuzkiej jak i właścicieli żydów.

**

W Warszawie usiłowaniem redakcji *Tygodnika ilustrowanego* ma być postawiony w kościele arcykatedralnym Ś-go Jana pomnik dla *Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, najwięcej genialnego poety polskiego z liczby tych, którzy pisali po łacinie. Redakcja ogłasza na ten pomnik konkurs: 1) Pomnik *Sarbiewskiego* ma być z marmuru czarnego z popiersiem marmurowym białym i stosownym napisem w języku polskim, który

później zostanie ułożony. 2) Na koszt pomnika przeznaczają się od 700 do 750 rubli. 3) Prócz pomnika w katedrze warszawskiej w miejscu rodzinnem *Sarbiewskiego* we wsi *Sarbiewie* pod *Płońskiem*, unieszczoną zostanie tablica w ścianie z portretem poety na blasze i takim samym jak na pomniku warszawskim napisem, na którą przeznaczają się fundusz od 60 do 80 rubli. 4) Pomnik ma być wykonany w stylu odrodzenia. 5) Komitet wzywa wszystkich pisarzy polskich w kraju i zagranicą zamieszkałych, aby stosując się do warunków wyżej wymienionych, raczyli nadesłać projekty pomnika przez siebie wykonane do redakcji *Tygodnika ilustrowanego*. 6) Ostateczny termin nadsyłania projektów oznacza się do dnia 1 Października 1884 roku.

**

Wychodzący w Warszawie fachowy tygodnik *Ogrodnik Polski* pisze, iż z gubernii rossyjskich redakcja często otrzymuje listy z żądaniami wyszukania ogrodników, których nawet bardzo dobrze chcą płacić, bo po 1,500 rubli i więcej rocznie. Mimo tak korzystnych warunków, nie znajdują się chętni do podróży. Ciekawa rzecz, czy rzeczywiście brak jest ogrodników u nas, czy też *Krym* i *Kaukaz* wcale ich nie nęca.

*

Kolonie wakacyjne dla biednych dzieci uczących się w szkołach wielkich miast coraz więcej wchodzą w zwyczaj w naszym kraju.

Szwajcaryja była pierwszym krajem, w którym zaczęto w czasie wakacji wysyłać dzieci w góry, na wieś, gdzie na świeżem powietrzu zostając, przy zdrowym pokarmie, zabawach stosownie obmyślanych, gimnastyce i kąpieli, pod dozorem gorliwych nauczycieli i nauczycielek w ciągu kilku tygodni wakacji odzyskują zdrowie i wracają do rodziców i do szkoły z umysłem świeżym i z dobrem zdrowiem.

Za Szwajcaryją poszli Niemcy, w niektórych okolicach i Polska.

U nas w Warszawie naprzód pomyślano o koloniach wakacyjnych, potem dopiero we Lwowie.

W roku obecnym już większa liczba dzieci korzysta z tego filantropijnego a tak pożytecznego urządzenia, większe już bowiem składki w pieniądzu i w naturze złożono.

W Warszawie pomimo iż znaczne ofiary składają wciąż na dotkniętych powodzią, niezapomniano i o groszu, potrzebnym dla tych małych istotek i złożono potrzebną ilość na wyjazd dzieci na kolonie wakacyjne.

We Lwowie składki także dość znaczne złożyli ludzie więcej w uczucia szlachetne niż w pieniądze bogaci. *Dr. Tadeusz Żuliński*, każde dziecko przed wyjazdem opatrywał pod względem lekarskim, ażeby wiedzieli przełożeni i przełożone, jak mają z cierpiącymi dziećmi, jeżeli się znajdą postępować. Chłopcy osobno pojechali i dziewczątka osobno się udały w inną zdrową górską okolicę.

Z Poznania wyjechały dzieci na czas ferjny do Konarzewa, Gluchowa, Wysoczki, Sarbi, Gościerzyna i Chomęcic.

W Krakowie znaleźli się także organizatorowie kolonii wakacyjnych. Wszędzie zaś obywatele więcej a więcej jeszcze obywatelki okazują się wielce gościnnymi dla małych gości z miast przybyłych.

Bardzo nas cieszy, że instytucja kolonii wakacyjnych dla dzieci przyjęła się u nas. Miejmy nadzieję, że z czasem rozszerzy się

ona na cały kraj i nie będzie w Polsce miasteczka i wsi, z którychby dzieci nie jechały w góry lub w lasy na zabawy wśród świeżego powietrza podczas wakacji!

*

**

Czytamy w *Petit Journal* z dnia 10 Lipca 1884 r. następującą wiadomość:

«W Nicei, kilka dni temu w letnim teatrze grano lokalną w 4 aktach sztukę p. t. *«La Millionnaire»*. Autorem jej jest komendant *Władysław Wołowski*, którego protestacja zaadresowana do księcia Bismarka narobiła wiele hałasu w procesie romansopisarza *Kraszewskiego*. Pierwsze przedstawienie dramatu *«La Millionnaire»*, było bardzo burzliwe jak pisze dziennik *Phare du Littoral*. Wiele osób protestowało przeciw granii tej sztuki w sposób bardzo gwałtowny. Artyści potracili zupełnie głowy. Tak więc przedstawienie doprowadzonym zostało do końca wśród takich warunków, że było zupełnie niepodobienstwem wyrobić sobie jakiegokolwiek wyobrażenie o wartości sztuki.»

Z tego doniesienia okazuje się, że pan *Władysław Wołowski* lepsze pisze protestacje niż dramata. Może to nasłani do Nicei ajenci, zemścili się na panu *Wołowskim* i za ów protest odpłacili mu zupełnym upadkiem sztuki.

Protest jego brata *Bronisława Wołowskiego*, którego książe Bismark zrobił także organizatorem wywiadowczego bióra z polecenia *Gambetty*, powtórzony został również przez wszystkie dzienniki europejskie.

Myśmy protestów braci *Wołowskich* nie drukowali, bo nie były nam nadesłane, przedrukować zaś z innych dzienników nieuczuliśmy za właściwe, zwłaszcza, że wszyscy czytelnicy nasi dobrze wiedzieli, że fakta przytoczone w liście Bismarka były wymyślone. Dla cudzoziemców były protestacje potrzebne, dla nas były one zbyteczne.

*

**

Telegram rozesłany z Warszawy do dzienników europejskich, donosi o wielkiem zaniepokojeniu w sferach rządowych z powodu odkrycia nihilistycznego spisku w Warszawie.

Aczkolwiek Polacy do niego nie należą a *Bardowski* jest czystym Moskalem, już niktzemne pisma, takie jak *Neue Freie Presse*, odegruwające w obec Polaków rolę pomocnika katowskiego, trąbią, że Polacy przeszli do obozu nihilistowskiego, dziwić się więc nie powinni, że tracą resztę sympatii w Europie i że żadnych ulg od rządu spodziewać się nie mają prawa. Oto jakie wnioski wyciągają z samego faktu, że Moskale, których nam nasłano do wytopienia naszej narodowości obrali sobie naszą ziemię za miejsce spiskowania. Jakieżże to ostrożności potrzeba, ażebyśmy nie wpadli w zastawione sidła?

Do *Wiener Allgemeiner Zeitung* telegrafują z Krakowa: «Bezpośrednich wiadomości z Warszawy niema; podróżni utrzymują, że w kolach rządowych nie ustało dotąd zaniepokojenie. Odkrycia *Czerkasowa* przybierają kolosalne rozmiary! Znalezione wiele dynamitu! Czy był zamierzony zamach na cara, dotychczas nie można było dojść.»

Z innych źródeł donoszą, że aresztowano przeszło 100 ludzi, prawie sanych Moskale a między aresztowanymi znajdują się Serbowie i Bułgarzy. Polaka niema ani jednego.

Inna wiadomość donosi, że polska deputacja pod naczelnictwem znanego margiabięgo *Zygmunta Wielopolskiego* i *T. Zamojskiego*, ordynata, udaje się do *Peterhofu*

ażeby cara zaprosić do podróży warszawskiej i zatręć przykre wrażenie z odkrytego spisku moskiewskich nihilistów. Rozumie się, ci panowie, sami sobie dali mandat!

Podróż cara nie została cofniona. Przygotowania są ciągle prowadzone. Trzynastu tysięcy ludzi wyznaczono do pilnowania kolei żelaznej. Przed przybyciem, wszyscy Moskale bez legitymacji mają być z Warszawy wydalenici.

W Berlinie także utrudniono im pobyt, sprawdziło się bowiem, co podały pierwsze *Moskowskie Wiadomości*, iż cesarstwo niemieckie zawarło z cesarstwem moskiewskiem umowę, mającą na celu wspólnie w całej Europie ściganie anarchistów. Do przystąpienia do tej umowy mają być zaproszone inne rządy.

Ze pod anarchiście można podciągnąć każdą osobę niechętną rządowi a nie wspólnego z anarchistami nie mającą, któż o tem wątpi?

*
**

Krakowski komitet ratunkowy dla dotkniętych powodzią, zebrał w ogólności 45,335 złotych reńskich i 28 cent. Dopelnivszy z wielką energią czynności niesienia pomocy na razie potrzebnej, członkowie Komitetu zamknęli swoje rachunki i rozwiązali się. Dalsza akcja ratunkowa należy do władz i do ciał parlamentarnych. Kto więc z emigracji ma do przesłania składkę na powodziarzani, niechaj ją prześle na ręce p. Wrotnowskiego, dyrektora Banku Krajowego we Lwowie.

Dnia 19 Lipca we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem marszałka p. Zyblikiewicza posiedzenie głównego Komitetu dla niesienia pomocy wylewaniami dotkniętej ludności, na którym pan Wrotnowski zdał sprawę o wyniku składek. Do dnia tego wpłynęło do kasy lwowskiego Komitetu 43,562 złr. 9 cent. Z tej sumy rozdano na zapomogi jednorazowe 17,000 złr. Reszta obracana jest na dalszą pomoc, budowę rozwalonych domów, i t. p.

Marszałek krajowy i namiestnik starają się, ażeby rząd podjął się reparacji popsuwanych dróg, zakupna zboża potrzebnego na zasiewy i raz już przecież przeprowadził systematyczne uregulowanie rzek i strumieni galicyjskich i riedopuścił dalszego tępienia lasów.

W Warszawie rząd usunął czynność pomocniczą prywatnych komitetów i sam wziął w swoje ręce niesienie pomocy dotkniętym powodzią. Urzędowy komitet nie budzi atoli w publiczności zaufania. Summę 200,000 rs. które car z funduszy Królestwa Polskiego rozdać polecił pomiędzy powodziarzani, rozwozi generał i daje po rublu, po dwa, w imieniu cara nieszczęśliwym powodziarzaniom.

Z powodu, iż rząd zabrał składki i sam wziął się do ich rozdzielania, ofiarności tak z początku gorąca, oziębiła się znacznie. Że też nawet w dobroczynności niezostawiają Moskale swobody. Straszne położenie!

*
**

Niedawno powódzie, teraz pożary niszczą naszą nieszczęśliwą ziemię. Niedawno spłonęło w Galicji w powiecie Brodzkim miasteczko *Szczurowice*, obecnie zaś połowa miasta *Dukli*. Pożar w Dukli powstał z dystrylarni nafty, że zaś dał wicher, więc się rozszerzył na połowę miasta. Z Ukrainy donoszą o pożarze *Machówki*. Dobre rządy postarałyby się przynajmniej o zorganizowanie straży ochotniczej ogniowej. Rząd austriacki nie zachęca ale nie zakazuje, rząd

zaś moskiewski zakazuje organizowania straży ogniowych.

*
**

We Lwowie odbywała się przez cały tydzień (od 13 do 20 Lipca włącznie), uroczystość religijno-narodową z powodu czterechsetnej rocznicy zgonu błogosławionego Jana z Dukli. Urządzili ją Bernardyni, w kościele których jego relikwie spoczywają. Wszystkie trzy obrządki, łaciński, ruski i ormiański, wzięły udział w tem nabożeństwie na cześć patrona Polski, którego przyczynieniu się Lwowianie przypisują dwukrotną obronę miasta oblężonego przez Kozaków, Turków i Tatarów. Tłumami lud garnął się do spowiedzi i słuchał kazań religijno-patriotycznych. Processja po mieście z relikwiami błogosławionego Duklina była bardzo podniosła. Nikt się od niej nie wyłączył. Poczawszy od pierwszych dostojników i urzędników kraju, aż do najuboższego chłopka ze wsi okolicznej, wszyscy postępowali po ulicach przystrojonych miasta za duchowieństwem świeckim i zakonem, prosząc o zlitowanie nad naszą nieszczęśliwą ziemią, tak srodze utrapioną. Takie nabożeństwa nie zostają bez dobroczynnego skutku. Są one moralno-narodową edukacją naszego ludu, dla tego to wdzięczność się należy lwowskim Bernardynom za myśl i wykonanie urzędzenia misji w czterechsetny rok jubileuszowy bł. Duklana.

Platon Kostecki z tego powodu napisał piękny wiersz o Duklanie drukowany w *Gazecie Narodowej*.

Poeta zaś z Wołynia p. Z. M. wydał obszerny poemat p. t. *Pieśń o błogosławionym Janie z Dukli, patronie Polski i Litwy ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy jego zgonu* (Lwów, 1884).

Dzienniki donoszą, że oprócz tych publikacji, wyszedł osobno zbiór pieśni dawnych i nowych w Duklanie, który policja skonfiskowała, był już bowiem dla niej zanadto patriotycznym, zanadto polskim!

*
**

Wybory do sejmiku krajowego w Opawie na Górnym Szlązku austriackim były wielce ożywione. Z części zamieszkałej przez Polaków, czyli z Księstwa Cieszyńskiego, z okręgu wiejskiego wyborczego Cieszyń-Fryszat-Jablonków wybrano kandydatów narodowych; *księdzę Ignacego Swiężego* i *Pawła Kania*. Ubolewać jednak wypada, że z powodu agitacji księdza Goryla z Domaśłowic, wbrew zawartej pomiędzy dwoma towarzystwami politycznymi umowie, nie został wybrany *Jerzy Cienciata*, gospodarz, wyznania ewangelickiego, były poseł, słynący z wymowy, z patriotyzmu polskiego i z wielkiego a stałego charakteru!

W okręgu Frydek-Bogumin zwyciężył także kandydat narodowy, gospodarz *Pietrzyk*, przepadł zaś znany kandydat niemiecki *Obratschaj*.

W Bielsku gdzie głosują powiaty sądowe bielski, skoczowski i strumiński, jednym tylko głosem zwyciężył kandydata narodowego Jana Tomaszczyka, burmistrza z Zabrzega, pan *Pelar*, rolnik z Drogomyśla.

Gwiazdka Cieszyńska pisze: «Co do p. Pelara, wiemy że szedł zwykle ze stronnictwem niemiecko-liberalnym jak w ogóle ewangelicy (Polacy) okręgu wyborczego bielskiego, sądząmy jednak, że nie będzie tak występował przeciwko narodowości polskiej jak pan Cichy (były poseł) i spodziewamy się, że złącząc się z innymi posłami narodowymi księstwa Cieszyńskiego w celu uzyskania praw narodowych, na czem w isto-

cie tak ewangelikom jak katolikom zależy. Zadowolni nas ten wybór z tego względu, że ludność ewangelicka będzie miała jednego reprezentanta, jeżeli p. Pelar stanie po stronie narodowej i będzie do tego celu kierował współwyznawców ewangelickich, bo wtenczas będzie zupełna zgoda i jedność riedzy obu wyznaniami.»

Wybory z miast nie poszły tak dobrze i i z kurji większych posiadłości. Tu Niemcy górą do czasu!

Wybory górnoszląskie aczkolwiek więc nie na całej linii zwyciężkie, wykazują przecież ciągły wzrost świadomości narodowej i polskiego patriotyzmu w Szlązakach.

*
**

Wybory na Bukowinie z mieszaną ludnością tem się odznaczały w roku bieżącym iż nastąpiło porozumienie pomiędzy Polakami a Rusinami, co nas bardzo cieszy. Sejm krajowy bukowiński w Czerniowcach został już otwarty, *Gazeta Polska* zaś wychodząca w tem mieście takie daje sprawozdanie o wyborach do tego sejmiku:

«Najlepiej wyszli Rumuni, którzy potrafili przeforsować wszędzie swoich kandydatów z zupełnym pominięciem Rusinów w małych posiadłościach a Polaków Ormian w grupie własności wielkiej. Po Rumunach najlepsze żniwo przyniosły wybory rządowi. Gdyby rząd sobie życzył, mógłby na Bukowinie bez wielkiej forsory wszystkie krzesła poselskie obsadzić swymi kandydatami. Ograniczył się na jedenastu mandatach, to jest na trzeciej części ogólnej liczby posłów. Rusini nieprzeprowadzili ani jednego kandydata. Ludność najliczniejsza, bo 240,000 licząca, niema w sejmie reprezentacji żadnej. Polacy, oprócz p. Kochanowskiego, marszałka, posiadac będą w sejmie siedmiu jeszcze rodaków. Z tych atoli pięciu są urzędnikami, zaś dwaj pochodzeniem tylko liczą się do narodowości naszej, z zasad zaś solidaryzują się z partją rumuńską i dla niej bezwarunkowo głosować będą.»

Reasumując powyższe, spotykamy w sejmie bukowińskim trzy obozy: a) narodoworumuński, składający się z 15 posłów (między którymi owi dwaj Polacy); b) rządowy, złożony z 11 urzędników (między tymi 3 Rumunów) i c) centralistyczno-niemiecki posiadający 4 głosy.»

*
**

Z Afryki pisze p. S. Rogoziński do redaktora *Dziennika Poznańskiego* pod datą 10 Czerwca r. b. z Santa Izabella de Fernando Po:

«Łaskawy Panie Redaktorze!

«Dnia 20 Maja 1884 r. zmarł w Mondoleh niez mordowany towarzysz mój i przyjaciel od dzieciństwa *Klemens Tomczek* na zapalenie wątroby. Drogi mi zmarły, znany Wam, łaskawy panie, gdyż przesyłał *Dziennikowi* notatki z ekspedycji naszej. Ciężki, przygnębiający mnie żal, każe zwrócić się z prośbą, by raczyła szanowna redakcja zamówić nabożeństwo żałobne za dusze niez morderwanego podróżnika polskiego, odkrywcy źródeł *Rio del Rey*, od dwóch wieków na próżno szukanych przez Portugalczyków, Hiszpanów i innych. Pochowany samotnie na wyspie Mondoleh, stacji geograficznej, utworzonej tu przez nas. Cicha jego mogiła u stóp dwóch palm położona nad brzegiem morskim jest powierzona pieczy stacji Mondoleh i dla niej błagam wraz z pozostałym towarzyszem, dziś jedynym, wiernym i poczciwym *L. Janikowskim* o krzyż lub głaz z ziemi ojezystej. Do ostatniej chwili oży-

wiał zmarłego cel nasz, dopóki nie spoczął w tej surowej ziemi afrykańskiej, dla której światła wyruszył i poległ. Koło nasze stało się szczupłem i jest dziś w smutku zagrożonem, lecz celu z oka nie spuścimy. Kraj od nas oczekuje więcej rezultatów — i choć nie wiemy, czy któremu z nas dwóch ostatnich, nie wybije ostatniej walki godzina, wierzajcie, że się nie cofniemy. W pracach Tomczeka, a wierny pionier pracował ciągle, pozostało 7 tomów cennych i ścisłych notatek, bogaty materiał do geografii nowo-odkrytych stron górnej *Rio del Rey* i *Balambi-o-Mbu*, jako krajów *Bakundu*, następnie słownik języka *Krumańskiego* oraz kilka prac mniejszych, — które, jeżeli rodzina zmarłego dozwoli mi być jego duchowym spadkobiercą jak był współnikiem każdej myśli mej za życia — prześlę od czasu do czasu do redakcji *Dziennika*, stosując się do wyboru uczynionego za jego życia. »

P. F. Sulimirski przesyła o zgasłym Tomczeku następujące szczegóły *Kurjerowi Warszawskiemu*. S. p. Klemens Tomczek urodził się w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskim dnia 23 Listopada 1860 r. Ojciec profesor gimnazjum w Ostrowie odumarał go wczesnie, pozostawiając wdowę i dzieci w niedostatku. Własnym staraniem s. p. Klemens ukończył szkołę w Wrocławiu i akademię górniczą w Freibergu. W r. 1882 wyjechał z Rogozińskim do Afryki. Strata to wielka, ofiara dla nauki bardzo bolesna, Tomczek był bowiem pełen wiedzy i zapału dla nauki. Bardzo zajmujący list o tej wyprawie polskiej do Afryki, który drukowaliśmy roku zeszłego w *Kurjerze Paryżkim* był jego pióra.

Gazeta Polska w Chicago donosi o pięknym czynie spełnionym przez jednego z Polaków, w tem amerykańskim mieście zamieszkałych. *Józef Karwowski*, rodem z Lubelskiego, podczas pożaru w Chicago, wyratował z narażeniem swego życia dziecko z płomieni. Ojciec ocalonego dziecka, chcąc wyrazić wdzięczność zbawcy swego potomka, ofiarował Karwowskiemu 30,000 dolarów.

NEKROLOGJA

Włodzimierz Milowicz, niedawno jeszcze towarzysz nasz na emigracji, następnie stale przemieszkiwający w kraju, we Lwowie, zmarł nagle w Krakowie po śniadaniu w reursie, na atak sercowy (zwyrodnienie tłuszczowe ścieganych mięśni serca), dnia 10 Lipca 1884 roku.

Włodzimierz Milowicz po przybyciu do Galicji zajmował się publicystyką. Przez czas jakiś był w redakcji *Dziennika Polskiego* we Lwowie i korespondentem *Gazety Polskiej* w Warszawie. Później był stałym współpracownikiem *Gazety Krakowskiej*; we Lwowie zaś został nominowany przez swego przyjaciela M. Zyblikiewicza, marszałka sejmowego, sekretarzem Banku Krajowego. W Krakowie zatrzymał się przez czas jakiś dla porady lekarskiej i tu go śmierć dościgała.

Dziad *Włodzimierza* służył w Konfederacji Barskiej, ojciec jego w wojnie 1831 r., on zaś był nietylko uczestnikiem ale jednym z inicjatorów powstania 1863 r.

Rodem z Ukrainy, w czasie uczęszczania do Uniwersytetu Kijowskiego, należał *Włodzimierz* do związku zwanego *Trojnickim* i był jednym z trzech jego kierowników, związek zaś ten a zwłaszcza też *Milowicz* przyczynił się osobiście do przyspieszenia wybuchu powstania.

Wpływowe stanowisko i udział w wielu bardzo ważnych wypadkach, uczyniły z *Milowicza* osobę historyczną. Jakikolwiek sąd wyda historja o jego działaniu, każdy co go znał przyznać mu musi charakter zacny i czysty.

Posiadając dość znaczny majątek, był wielce hojnym dla sprawy narodowej i dla towarzyszy tułactwa. Serdeczny przyjaciel *Stefana Bobrowskiego* i *Zygmunta Padlewskiego*, — również jak oni gorąco kochał Polskę, chociaż nie miał takiej mocy jak tamci charakteru. Szlachetny, uczynny, wyznawał zasady demokratyczne, lecz nie miał w sobie partyjnej wyłączości.

Śmierć jego wywołała żal ogólny. Minister *Ziemiałkowski* jego przyjaciel i niegdyś towarzysz w pracach narodowych, telegraficznie wyraził swoje współczucie. W Krakowie oprócz przyjaciół zmarłego, poszli za jego trumną wszyscy co szlachetnie czują, « kwiat świata umysłowego krakowskiego » jak się wyraziła *Gazeta Krakowska*.

Nad grobem w sposób wymowny przemówił *Józef Męciński*, dawny jego kolega z Uniwersytetu Kijowskiego i z powstania 1863 r., obecnie zaś poseł na sejmie lwowskim i marszałek powiatu Dąbrowskiego. Pochowano go na cmentarzu krakowskim (12 Lipca) niedaleko grobu poległych w 1863 roku. Cześć jego pamięci!

Dnia 7 Lipca 1884 r. zakończył życie w Paryżu *ksiądz Marjan Kamocki*. Walczył chlubnie za niepodległość i wolność Polski w 1831 roku. Za odznaczenie się w bitwie pod Ostrołęką ozdobiony został krzyżem *Virtuti militari* i awansowany na porucznika w 14-ym pułku piechoty liniowej. Na emigracji owdowiał i wtedy to wstąpił do stanu duchownego jednocześnie z przyjacielem swoim *Aleksandrem Jełowickim*. Należąc do zgromadzenia księży *Missjonarzy*, wysłany był do Wielkopolski jako wizytator *Missjonarzy* i *Sióstr Miłosierdzia* na wszystkie dzielnice polskiej ziemi.

Wszyscy co go znali, zachowują długo jego pamięć jako męża kochającego Ojczyznę i świętobliwego człowieka!

Konstanty hr. Branicki, syn *Władysława* hr. *Branickiego* i *Róży* z hrabiów *Potockich*, urodzony na Ukrainie 9 Maja 1824 r., zmarł 14 Lipca 1884 r. w Paryżu w własnym domu przy ulicy de *Penthièvre*, Nr. 22. Zwłoki jego złożono tymczasowo (19 Lipca) w kościele *St-Philippe du Roule*. Zmarły pozostawił syna *Ksawerego* i córkę *Różę* wyszłą za mąż za *Stanisława* hr. *Tarnowskiego*, profesora Uniwersytetu *Jagiellońskiego* i sekretarza Akademii Umiejętności w Krakowie.

W kilka dni po śmierci *Konstantego* hr. *Branickiego* umarł także w Paryżu brat jego *Władysław hr. Branicki*, po długiej i ciężkiej chorobie, w której pod wrażeniem zgonu brata nastąpiło nagłe pogorszenie. Przed laty zajmował się hr. *Władysław* *Branicki* bardzo gorliwie sprawą włościańską na Ukrainie i głośny był z ojcowskiej opieki, jaką otaczał ludność włościańską w swych rozległych dobrach ukraińskich. »

W pierwszej połowie Lipca 1884 r. umarł w Bordeaux *Benedykt Kryński*, były oficer wojsk polskich, tapicer z zawodu. Szczegółów z jego życia nie posiadamy.

W Dreźnie umarł 18 Lipca 1884 r. *Izydor*

Michalski, urodzony na Wołyniu, z rodziny zacnej i znanej z poświęceń dla kraju. Brał chwalebny udział w powstaniu 1863 roku w którym się dzielnością odznaczył. Od roku 1864 przebywał na emigracji. Cześć jego pamięci!

Strzyżowski Józef, urodzony w roku 1818 w gubernii Kaliskiej, wychowany został w tradycjach polskich. Gdy w roku 1848 wybuchło powstanie w Poznańskim, *Strzyżowski* przeszedł kordon i stanął w szeregu narodowym pod chorągwią wolności i niepodległości Polski. Odznaczony walecznością i poświęceniem, po upadku powstania wielkopolskiego, ujęty przez Prusaków, osadzony został w fortecy *Magdeburgu*. Po kilku miesiącach uwolniony, udał się do Francji, gdzie wkrótce zaciągnął się do *Legii zagranicznej* w Algierze, i w tej służąc brał udział w wojnie Krymskiej z *Moskalami*. Ożeniony był z *Francuzką*. Korzystając z amnestji *Aleksandra II* powrócił do kraju. Gdy wybuchło wielkie powstanie 1863 r. *Strzyżowski Józef* pełen jak zawsze poświęcenia i żądnym czynu, brał w niem znaczny udział. Dostawszy się jako jeniec w ręce moskiewskie, skazany został na lat kilka do ciężkich robót na *Syberji*. Żona towarzyszyła mu na wygnanie. Uwolniony po przeniesieniu wielu bied i cierpień, powrócił do kraju. Prześladowanie, jakie go spotkało zmusiło go po raz wtóry do emigracji. Przybył więc z żoną do Francji. Od kilku miesięcy zachorował na wodną puchliznę. Życie zakończył w szpitalu *Hôtel-Dieu* dnia 27 Czerwca w 66-ym roku życia. Znaczny orszak *Polaków*, odprowadził ciało zasłużonego rodaka na cmentarz *Ivry*.

W Paryżu dnia 5 Lipca 1884 r. w 66ym roku życia swego umarł *Wandalin hrabia Pustowski*. Pogrzeb odbył się 12 Lipca z kościoła świętego *Rocha* na cmentarz *Père-Lachaise*.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Wyszedł z druku: *Nouveau supplement au catalogue des plantes vasculaires des environs de Luxeuil (Haute Saône)*, par *M. Valentin Humnicki*, conducteur des Ponts et Chaussées en retraite. Orléans, imprimerie Puget, 1884. Brochure in-8°, 13 pages.

— Gdy straszna powódź niszczyła okolice nadwiślańskie, literaci i artyści warszawscy za inicjatywą redakcji *Wędrowca* postanowili wydać w zwyczajny w takich razach będące pismo zbiorowe, na korzyść dotkniętych klęską powodzi mieszkańców Królestwa Polskiego. Pismo to wyszło już w pierwszej połowie Lipca r. b. w Warszawie pod tytułem *Na pomoc*. Zawiera pięć arkuszy druku. Wzięło w niem udział 179 literatów i artystów. Zamieszczono w niem 12 rysunków, 14 utworów muzycznych i 146 krótkich artykułów lub aforyzmów. W Warszawie w przeciągu dni dziesięciu sprzedano 3,000 egzemplarzy po 50 kopiejek, a słychać było po księgarniach i kioskach narzekania, że introligatory nie podążają za broszowaniem i licznym żądaniem publiczności zadośćuczynić nie mogą. Z tego skromnego więc wydawnictwa zbierze się wcale poważna summa dla nieszczęśliwych powodzi. W tem też jest cała wartość takich publikacji.

— We Lwowie nakładem autora wyszło w r. 1883 bardzo pożyteczne dzieło pod ty-

tulem: « *Ruch mięśniowy i wpływ jego na zdrowie człowieka* », skreślił Dr. Tadeusz Żuliński. (8-ka stronic 72).

W szeregu licznych prac uczonego męża i znakomitego lekarza D-ra T. Żulińskiego dzieło *Ruch mięśniowy* zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Wykład jasny i zrozumiały sprawia, iż każdemu nawet nie wtajemniczonymu w naukę, staje się zrozumiałą organizacja mięśni w ciele człowieka oraz ich ruch, tak wielki wpływ wywierający na zdrowie i siłę ludzką.

Kto się chce przekonać o wielkiej pożyteczności gimnastyki, niechaj odczyta uważnie to dzieło, znajdzie w niem bowiem uzasadnienie wszelkiego ruchu gimnastycznego i wyjaśnienie przyczyn, które je czynią koniecznymi dla naszego zdrowia.

Język autora jest czysto polski. Choć był nieraz w konieczności utworzenia wyrazu nowego, nie korzystał przecież z swobody przysługującej mu, lecz umiał pomiędzy wyrazami rozpowszechnionymi wynaleźć takie, które dobrze określają rzecz nową, w dawnej nauce nieznaną.

Dr. T. Żuliński tę znakomitą pracę drukował wprzód w czasopiśmie *Przewodnik gimnastyczny*, którego jest redaktorem — jest to więc odbitka.

Zauważyć przytem musimy, iż Dr. Żuliński, który zrobił zadaniem swojego życia rozszerzenie w Polsce znajomości higieny i gimnastyki, jest wiceprezesem jedyne go na naszej ziemi towarzystwa gimnastycznego *Sokół* we Lwowie.

— Polecamy tym czytelnikom naszym którzy zajmują się rzeczami społecznymi, bardzo zajmujące i zarazem pouczające dziełko p. t. *O kółkach włościańskich w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim. Sprawozdanie Kazimierza Langiego*. (Kraków. Nakład Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, 1883 r.).

Sprawozdanie to nie zostawia nic do życzenia, daje bowiem dokładny obraz pożyteczności Kółek włościańskich. Nazwisko autora znane z wielu prac sumiennych jest rękojmią poglądów naukowo i praktycznie stwierdzonych.

— Ukazał się świeżo w Warszawie pierwszy numer czasopisma miesięcznego, noszącego tytuł *Przyjaciel zwierząt*, które wychodzić będzie co 15 każdego miesiąca. *Przyjaciel zwierząt* będzie organem Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami i poświęcony wyłącznie hodowli zwierząt domowych i pożytecznych. Redaktorem i wydawcą *Przyjaciela* jest młody a uzdolniony lekarz weterynaryj p. Zenon Fostenstad. Numer pierwszy zawiera wstępne słowo: Od Redakcji, poczem idzie wyborny artykuł p. *Józefa Kusbauma* « *Zwierzęta pożyteczne i szkodliwe* ». Pogadanka popularna *Stanisława Rewieńskiego*: « *O chowie koni* »; redaktora *Fostenstada*: « *Wystawa inwentarza* »; *Adolfa Bachnera*: « *O racjonalnej hodowli drobiu przy gospodarstwach rolnych* »; nowelka *J. K. Galasiewicza*: « *Okropny sen* », której treścią jest zwalczanie przesądu i przeciwdziałanie upowszechnionemu pomiędzy ludem dręczeniu zwierząt; « *Zarybienie w Galicji* » oraz « *Kronika* » a przy końcu ogłoszenia. Całość robi bardzo przyjemne wrażenie i zdradza umiejętność redaktora w wyborze przedmiotu oraz zdolność żywego zainteresowania czytelnika. Życzymy szczerze powodzenia nowemu kółku, ziomek zaś naszych na obczyźnie zachęcamy do popierania użytecznego tego wydawnictwa, które, mimo niezmiernie swej użyteczności, odznacza się jeszcze nader przystępną ceną; prenumerata albo

Przyjaciela zwierząt roczna wynosi w Warszawie tylko rs. 2, po za granicami zaś kraju rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50.

SKŁADKA

DLA POLSKIEJ RODZINY.

(Ob. N° 12 Kurjera Polskiego).

PP.	Fr. c.
Bartkowski z Genewy.....	2 »
Bandurski —	2 »
Bauer —	1 »
Śliwiński z Tarbes.....	5 »
Krawczyński —	5 »
Wojtasiewicz z Orleansville.....	5 »

Razem..... 20 »

Summa powyższa wręczoną została rodzinie polskiej, za pokwitowaniem.

SKŁADKA

DLA DOTKNIĘTYCH POWODZIĄ W POLSCE.

PP.	Fr. c.
Jan Wiercinski.....	4 »
N. N.....	2 »
Bartkowski z Genewy.....	3 »
Bandurski —	3 »
Limanowski —	2 »
Tylman —	1 »
Wilkoszewski —	1 »
Kotarnicki —	1 »
Thorzewski —	1 »
Rymtowitz —	2 »
Bauer —	1 »
Wiktor Ziemkowiez z Włoch.....	100 »
A. Saminna z Le Genest.....	5 »
Ząbkowski z Laval.....	4 »
Wojtasiewicz z Orleansville.....	5 »
Sarnaacki z Bar le Duc.....	2 »
J. A. N. J. Z. Eulées.....	1 »
Magdusia i Jasiak.....	50 »

Razem..... 138 50

Summa powyższa wysłaną została od Emigracji, na ręce P. Wrotnowskiego, Dyrektora Banku Krajowego we Lwowie.

SKŁADKA

na utrzymanie i zachowanie grobów polskich na Emigracji.

N. N.....	2 »
Reiff.....	5 »
Lista w numerze 14.....	10 »

Razem..... Fr. 17

Summa powyższa wręczoną zostanie tymczasowo Professorowi Gasztowttowi.

Dowiadujemy się, że tutejsze Towarzystwo Filharmoniczne Polskie zajmuje się urządzeniem koncertu połączonego z przedstawieniem teatralnym na dochód ofiar powodzi w Galicji i Królestwie Polskiem. To

przedstawienie, które ze względu na cel przyniesie niezawodnie znaczne materialne korzyści, odbędzie się w pierwszych dniach miesiąca Października.

Towarzystwo Filharmoniczne Polskie w Paryżu urządziła w niedzielę dnia 10 Sierpnia r. b. wycieczkę do lasku St-Cloud, do udziału w której wszystkich rodaków w Paryżu i okolicy zaprasza. Miejsce zebrania i zabawy w pobliżu latarni Dyogenesa począwszy od godziny 11-ej rano.

Dnia 30 Lipca zakończyła życie panna *Bathilde Conseillant*, córka przybrana Hoëna Wronskiego w 62^{gim} roku swego życia. Urodzona Francuzka, duszą zaś i sercem Polka: « *Jak żyłam tak i umrzeć chcę Polką* », były ostatnie jej słowa do stróżki domu. — W następnym numerze więcej o jej życiu powiemy. — Pogrzeb jej odbędzie się dnia 2 Sierpnia 1884, t. j. w sobotę o godzinie 9^{ej} rano, z domu przy ulicy Vaugirard, 240.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżskich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthraxowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*

SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE	fr.	HERBATY CHIŃSKIE	fr.
Mixed Assam za pudełko.....	33 »	Mélange n. 1 Macao.....	30 »
Darjiling surfin.....	39 »	— n. 2 Canton.....	35 »
Seraï extra fin.....	45 »	— n. 3 Shanghai.....	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.....	50 za pudełko.		

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF,

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France